Poczta opłacona zgóry Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Soessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bortla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty, wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 63
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. WARSZAWA, dnia 22 lipca 1928 roku Nr. 30

Chrześcijanin jest sługą.

Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służył.

Mat. 20, 28.

Tak o sobie mówi ten, którego nazywamy swym Mistrzem i Panem, swym Królem i Zbawicielem. „Aby służyć"—nie, aby żądać usług, to Jezus nazywa swem właściwem powołaniem, celem, dla którego zstąpił na ziemię. Ten cel przyświecał Mu do ostatniego tchnienia, w każdym czynie się przejawia. Służył nietylko uczniom swoim, nie tylko tym, którzy Go miłowali, ale i najzacieklejszym wrogom, a nawet wówczas jeszcze, gdy już ostatecznie złość swoją i nienawiść na Nim wywierali. A gdy tej nocy, której był wydany, wszystkim uczniom swoim nie wyłączając Judasza, mył nogi, to czyn ten był jedynie odblaskiem i symbolem całego jego życia, wszystkiego tego, co każdej godziny, na każdym kroku czynił.

Lecz miało to jednocześnie, według Jego własnych słów (Jan 13, 1 — 15), być wskazówką i wzorem dla uczniów Jego, jak postępować powinni względem wszystkich ludzi, nawet wrogów swoich. Gdyż jak On był na świecie, tak i my na świecie jesteśmy (Jan 17, 11). A więc prawdziwy chrześcijanin stale sobie powtarzać powinien: Jestem na świecie po to, abym służył. Lecz niestety, tak mało jest chęci ku służeniu w każdym z nas. Wolimy bliźniemu zmyć głowę, niż umyć mu nogi.

Ogólnie zaś w świecie słowo „służyć" nie cieszy się wielkiem uznaniem. Wielu wstydzi się nawet tego, żeby o nich powiedziano: służy. Wiele chęci ludzie mają do zabawy, używania, przyjemności, ale chęci do służenia wszędzie dziś brak. Każdy chciałby rozkazywać i żądać usług, ale słuchać i służyć jaknajmniej. Wszędzie widzimy burzenie się i opór pracujących i służących klas przeciwko posiadającym i pracodawcom. Sprawa służących stała się wielce zawiłem zagadnieniem społecznem. Każdy chce tylko tyle pracować, ile koniecznie musi, do czego go zmusza umowa, ale nic ponadto. Każdy wiele mówi o swych prawach, a rzadko kto o swoich obowiązkach. Zewsząd rozbrzmiewają podburzające słowa: stawiajcie żądania, a nie pozwólcie się ujarzmić. Wytworzył się nieszczęsny stosunek w tym względzie między ludźmi.

Nie zamierzamy wcale przypisywać całej winy tego stanu pracującym klasom, a nawet nie są one głównymi winowajcami. Wytworzył się ten stan w znacznej części z tego, że posiadające klasy chcą tylko rozkazywać i żądają stałe służenia, a same wcale do tego obowiązku się nie poczuwają. Wszyscy ludzie wszystkich stanów muszą się nauczyć służyć, inaczej bowiem świat istnieć nie może.

Król, któryby chciał jedynie panować i rozkazywać, a nie pamiętałby o tem, że jest pierwszym sługą ojczyzny, nie wart paść bydła. Duchowny, który powołania swego nie traktuje jako służenia duszom, powierzonym pieczy jego, nie nadaje się nawet na odźwiernego w Królestwie Bożem. Ów panujący, którego hasłem było: „państwo, to ja", zgotował dla następców swoich tem samem zagładę. Kto nie chce służyć tym, którzy jemu służą, musi swą władzę i swe panowanie stracić, czy będzie królem, czy właścicielem majątku wielkiego, czy dyrektorem, czy też tylko panem w czterech ścianach swego domu.

Drugim powodem rozgoryczenia warstw służących i pracujących jest brak szacunku i uznania dla ich pracy. Zapłacić tylko za wykonaną pracę (często przytem bardzo skąpo), to się wielu wydaje zupełnie wystarczającem. Czy rzeczywiście za wierną służbę płaci się tylko pieniędzmi? Czy wiernemu słudze za jego pracę nie należy się coś więcej? Pracodawca powinien myśleć o tem, jak i czem on może się przysłużyć swemu pracownikowi. Czy ten, który spełnia rozkazy, jest czemś gorszem od tego, który je wydaje? Wierny sługa, sumienny pracownik jest godzien szacunku i uznania. Więcej poszanowania dla prostej t. zw. czarnej pracy!

Każdy z nas powołanym jest do tego, aby służył współbraciom darami, które otrzymał od Boga. Służyć innym, to jest chrześcijańskim obowiązkiem naszym. Nie wolno nikomu od tego się uchylać. Ten jest największym w Królestwie Bożem, kto się stał sługą wszystkich. Bo służyć, to nie znaczy poniżać się, wyrzekać się swej godności, stać się niewolnikiem. Kto służy Bogu, ten i ludziom w duchu miłości Chrystusowej będzie umiał służyć.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

Polska wierząca.

W krytyce „tego wesołego pogaństwa" i w obronie „religji" widzimy tu objawy takiej płycizny duchowej, że mimowoli przypominają się słowa pamiętnikarza Moszczeńskiego, który opisując podobne obchody kościelne czasów saskich, „mających mniej reprezentacji teatralnej", dodaje, że w tem romansów było wiele, a nabożeństwa mało. Trudno, ale Weyssenhoff nie mógł w opisie swoim fałszować rzeczywistości: dał to, na co patrzył i co wszyscy doskonale znają. Potem pan Podfilipski wykłada cierpliwie, że religja jest myślą o śmierci i przekonywa swego rozmówcę, że w całym tym wesołym tłumie niema nikogo, ktoby miał jakieś myśli poważniejsze. „Czy pan sądzi" — powiada on — „że komu na tej ulicy, albo w tych pięciu kościołach przemknęła choćby przez głowę myśl o śmierci? O jutrzejszem święconem, o wiośnie, o wizytach, o konjunkturach za powodzenie jakichś świeckich zamiarów i o odpuście grzechów, aby mieć miejsce na nowe — ale o religji nikt nie pomyślał". A potem wywodzi ten mądry i bardzo układny pan, że sam jest przekonany o potrzebie kościoła, albowiem „jest to jeden z tych hamulców dla tłumu, jeden z tych wielkich wynalazków dla zawiązywania oczu słabszym i grubszym naturom, jeden z tych wielkich systemów klatek, trzymających na uwięzi menażerję Bożą, która bez tego dawnoby się wzajemnie porozdzierała". Kiedy pan Ligęza mówi mu, że nawet przy tej krytyce robi Podfilipski reklamę kościołowi, który przez dziewiętnaście wieków potrafił utrzymać świat na uwięzi, Podfilipski odpowiada: „No — dziewiętnaście wieków! — o tem możnaby jeszcze długo mówić. To już inna materja. Nie będę ja Husem, ani Lutrem: przekracza to nawet zakres moich ambicji. Ja zawsze zgadzam się w takich razach z systemem istniejącym, prawie każdy bowiem jest dobry, gdy go przyznaje nad sobą wielka masa ludzi, albo gdy go toleruje w braku lepszego"...

Oto jest zasada naszej podfilipszczyzny sui generis „nie sprzeciwianie się złu", przystosowywanie się do masy, bo każdy system jest dobry, gdy go uznają wielkie masy. Dla uzupełnienia obrazka, prowadzi autor swego Podfilipskiego do domu wielkiego klerykała, gdzie się toczy rozmowa encykliki Ojca świętego. Pan Podfilipski ją czytał, a jakże, chwalił ją. Gdy wychodzi na ulicę, powiada do swego towarzysza: „Ma mnie pan za hypokrytę? Bo to widzi pan: u mnie znaleźć można na stole i encyklikę i Renana, i „Vie Parisienne" — mam nawet starą książkę do nabożeństwa. Może to dziwaczne, a może świadczy o pewnem... bogactwie myśli. Mówiłem zresztą panu, że zgadzam się z systemem panujących. A co do tego, że nie wygłaszam poufnych poglądów, gdzie mnie rozumieją, to jest prosty „savoir vivre". Nie przeczę, ale poco wygłaszać przeciwne swoim zasady? Żeby ludzi pocieszać. Poco ich martwić"?

Tak więc nasza rodzima podfilipszczyzna i dulszczyzna pocieszają się wzajemnie i unikają starannie wszystkiego, czem mogliby się zmartwić ludzie miłujący bezmyślność. Tłum ma rację. Każdy system jest dobry. Duchowieństwo całuje się w rękę, daje mu się pierwszeństwo, ale każe mu się bronić tego wszystkiego, co Podfilipskim jest miłe. Niech ludek pije i niech ksiądz nawołuje go do trzeźwości, bo przecież karczma daje dochód jaśnie państwu. Niech ksiądz wyklina z ambony pisma ludowe, które wprawdzie nic nie szkodzą kościołowi, ale są niemiłe dla pewnej partji politycznej i niech się to wszystko nazywa obroną religji. Można i tak, ale tylko wtedy, gdy się nie wierzy w rozwój umysłowy tego ludu, w to mianowicie, że ten lud kiedyś otworzy oczy i zacznie rozumieć podwójność gry. Niech dzieje milczą o tem, że był kiedyś Towiański i głosił konieczność odrodzenia z ducha i prawdy, niech teraźniejszość nie próbuje nic zmieniać w życiu, bo wszystko jest dobrze tak, jak jest. Niech cała religja stoi krzyżem milczącym w polu, czy przy drodze, niech wisi w każdej sali i w każdej izbie obraz Ukrzyżowanego, ten symbol Prawdy, Miłości i Miłosierdzia, ale niech nie przemawia. Niechaj we wspaniałym kościele przebywa Chrystus zamknięty, aby nie wychodził na ulicę, aby nie zajrzał do sejmu, do szkoły, do restauracji, do redakcji, do teatru! Życie jest pięknie i ładnie podzielone na godziny pracy i trosk dla jednych, na godziny uciech i radości dla drugich. O, gdybyż można było pozabijać wszystkie głowy ćwiekami, zobojętnić wszystkie serca, stępić dusze, aby wszystko po wieki wieków pozostało takiem, jakiem jest! Niech tłumy wierzą, że wola Podfilipskich jest zgodna z wolą Bożą i niechaj nic nie przeszkadza Podfilpskim w używaniu życia i uczestniczeniu w uroczystem obchodzeniu ceremonji religijnych! Gdyby Podfilipski żył dotychczas i gdyby, mieszkając na zachodnich kresach Rosji, dostał się może

Pastor z nad fjordów.

(Höjfjaeldspraest).

Tłomaczenie z duńskiego.

Sursum corda.

XXXX

Od dnia powrotu pastora z krótkiej podróży do Danji, podróży, która była tak rażącem przeciwieństwem do tego wszystkiego, co przedtem było planowane, o panience z Danji i o całym z nią związanym okresie — rodzeństwo nie mówiło ze sobą ani słowa.

Cały pierwszy dzień i noc spędził Halfdan zamknąwszy się w swoim pokoju, — z takim wyrazem twarzy, że Aletta napewno nie pozwoliłaby mu tego uczynić, gdyby nie wiedziała, z kim tam przebywa.

Całą noc słyszała jego kroki; chodził po swym pokoju tam i z powrotem, od czasu do czasu rzucając się — na fotel lub na podłogę. Ona nie wiedziała o tem.

Nad ranem wszedł do jej pokoju, — a w blasku wstającego dnia wyglądał jak trup.

Wszedł i rzekł:

— Zwalczyłem to, chcę to wziąć na się i ponieść. Teraz idę dalej.

— Dzięki Bogu — wyszeptała.

Ale w tej chwili upadł, tuż obok niej. A łóżko, na którem się oparł, zadrżało od jego strasznego i gwałtownego łkania.

Objęła delikatnie rękoma jego głowę; łzy rzęsiste spłynęły po jej policzkach, pochyliła się nad nim i zaczęła się cicho i gorąco modlić za niego. Z całą miłością swego serca, jaką do niego żywiła, i z niewzruszoną ufnością ku wielkiemu Pocieszycielowi — modliła się.

Uspakajał się powoli; w końcu wstał.

— Dziękuję ci — rzekł i pocałował ją w czoło. — Co trzeba znieść, musi być niesione. Przeszkoda, o którą krwawimy sobie czoło, nie powinna nas powstrzymywać, gdyż wskazuje ona to, że musimy dążyć wzwyż. Poprzez nią — wzwyż!

Od tego dnia spełniał swe obowiązki, jak przedtem, i przygotowywał się do wyjazdu do odległej parafji.

Serce siostry pękało, gdy myślała o tem, że udaje się do takiej samotności.

Miała za słabe zdrowie, żeby móc osiąść w tamtym surowym klimacie. Mimo to zaproponowała mu natychmiast, że uda się z nim; dla niego poświęciłaby chętnie swe zdrowie.

Lecz on propozycji jej nie przyjął, gdyż nie uważał to za wskazane. Jedno, na co przystał, to na jej coroczną wizytę podczas lata.

W końcu czerwca wyjechał. W lipcu przyjechała do niego, powtarzając co rok swe odwiedziny.

Spodziewała się, że zrezygnuje po upływie pierwszych pięciu lat i wybierze sobie łagodniejszą i bliższą miejscowość.

w ręce rozwydrzonego przez bolszewików tłumu, gdyby był patrzył, jak ten tłum pali jego własną siedzibę, niszczy jego komfort i skazuje go na nędzę, jeśli nie na zagładę, to może byłby spostrzegł, jak straszliwie bluźnił powadze życia i odpowiedzialności wobec Boga na los tłumu, i już nie byłby się zdobył na taki sofizmat, że tłum ma rację i że każdy system jest dobry, gdy go nad sobą przyznaje wielka masa ludzi. W takiej chwili byłby może pragnął całem sercem, aby symbol pojednania i miłości, nie był li-tylko milczącym wygodnym symbolem i aby religja była czemś więcej, niż zawiązywaniem oczu naturom słabszym i grubszym, bo ślepota jest zawsze objawem przemijającym. Niemiecki poeta powiedział, że nie obawia się człowieka wolnego, ale niewolnika targającego swoje pęta. Podfilipscy mają na stole i encyklikę i „Vie Parisienne", ale nie mają na stole Pisma Świętego i nie czytają go. Jakże musieliby się zdziwić, gdyby się w niem doczytali, że wolą jest Boga, aby człowiek, jego obraz i podobieństwo, był wolnym, aby wszystko badał, wszystkiego doświadczał i wszystko poznawał, a co dobrego pozna, tego się trzymał.

(d.c.n.).

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

Po nas popisywała się młodzież serbska. Wystąpił przedewszystkiem chór bardzo liczny szkoły realnej pod batutą prof. Wijatowicza, wspaniale przygotowany i ześpiewany, i odśpiewał dwie piękne pieśni: „Ja som srpkija" i hymn szkolny o Świętym Sawie. Następnie odtańczony został taniec ludowy t. zw. „Wranjanka". Już była północ, gdyśmy wrócili na swe noclegi. Na drugi dzień rano — opuszczaliśmy stolicę Jugosławji.

Belgrad, dnia 1 kwietnia 1928 r.

Z samego rana jesteśmy wszyscy na dworcu w komplecie. Wagony nasze stoją już na pierwszej linji tuż przy peronie. Są też przedstawiciele władz polskich i jugosłowiańskich, miejscowe nauczycielstwo i młodzież. O ile powitanie było urządzone trochę sztywno, o tyle pożegnanie — serdeczne, miłe, nieprzymuszone. Nie dlatego, że się pozbywano zbyt licznych gości, ale że się wzajemnie poznano i zrozumiano cele i intencje naszego przedsięwzięcia. Obdarowano nasze panie kwiatami i odjechaliśmy przez Polankę, Jagodinę, Czuprię, Parocin do Stalacza. Na stacjach tych, na których pociąg zatrzymywał się po parę minut, spotykaliśmy się wszędzie z serdecznem przyjęciem. Wszędzie przynoszono nam pieczywo, ciastka, owoce, słodycze, wody mineralne i całemi masami wnoszono to do wagonów. I tak było odtąd stale, że im więcej zapuszczaliśmy się wgłąb kraju, tem większa serdeczność przyjęcia i gościnność była nam okazywana. Około godziny 3-ej popołudniu stanęliśmy w Stalaczu. Tu kończy się kolej szerokotorowa, dalej po górzystej połaci kraju, gdzie trzeba się wspinać nieraz na setki i tysiące kilometrów wzwyż, lub spuszczać się po zboczach w doliny po zębatych szynach — tam prowadzi tor wązkotorowy i wagony są małe, podobne do naszych — z kolejek podmiejskich. W Stalaczu zatem generalne przesiadanie z dwuch naszych pulmanowskich wagonów III klasy do trzech wąskotorowych II-ej klasy. Ale pomimo to jest nam gorzej i ciaśniej. Przedziały małe i siedzenia wąskie i krótkie: ani mowy, aby się w cztery osoby, a tembardziej w sześć—jak u młodzieży—położyć na noc do spania. Ale trudno — przenosimy nasze rzeczy, a nasze wagony mają się wrócić do Splitu (Spalatto), dokąd nasza marszruta przez Serajewo i Dubrownik (Raguza) prowadzi.

Już siedzieliśmy w wagonach, gdyśmy zauważyli, że w umywalniach wody niema, a gdy chciano napompować, okazało się, że rezerwoary dziurawe. Rzuciliśmy się po dzbanki i konwie do naszych wagonów, ale pociąg wraz z niemi już ruszył. Nie było co robić: pogodzeni z losem, każdy wziął co miał: kubki, butelki, termosy i napełnił je pod kranem na stacji wodą, by mieć na zapas w drodze do rąk umycia. O godzinie 4-ej popołudniu ruszyliśmy ze Stalacza w stronę Serajewa.

(d.c.n.).

Wiadomości z Kościoła i ze świata

WYBORY DO KOLEGJÓW KOŚCIELNYCH.

POZNAŃ. Dn. 3.VI odbyły się tu wybory pod przewodnictwem miejscowego ks. past. Manitiusa, które dały wynik następujący: pp. Karol Boll, Rudolf Engel, Gustaw Estreich, Bronisław Hoffmann, Edward Hauptmann, Artur Gaede,

---

On jednak mówił:

— Mam tu do wypełnienia powierzone sobie zadanie.

Od tego czasu nie wspomniała mu więcej o tem.

Każdej zimy spodziewała się jego wizyty. On jednak twierdził, że musi czekać, aby się nie otworzyły jego stare rany, gdyby przybył do Chrystjanji.

Latem Aletta zastała nieraz różnych towarzyszy: krewni, przyjaciele, Bödkerowie i ci kuzyni, z którymi pastor żył dobrze.

— Mam wrażenie, że odgaduję myśl Aletty, która zabiera ze sobą Margaretę, lub miłą, kochaną, skromną Zofję na to pustkowie, — rzekła pewnego razu konsulowa. — Obyśmy tylko jak najprędzej otrzymali wiadomość, że Halfdan zaręczył się z jedną z nich. Wówczas miałoby się wrażenie, że zapomniał o swym bólu serdecznym, a biorąc miłą żonę, któraby dała mu oparte na trwałych podstawach szczęście, urządziłby sobie życie.

Ale o tem nie było jakoś słychać.

A ten ptak dziki, obcy, którego kiedyś chciał przykuć do swego gniazda i uwierzył, że mu się to uda, — ulatywał coraz dalej i dalej z jego okolic.

W półtora roku po zerwaniu zaręczyn nadeszła wiadomość, że panienka z Danji po gruntownem wykształceniu wstąpiła na scenę.

Ciotce, która zganiła ten krok, napisała, że musi mieć jakieś zajęcie, któreby ją całkowicie pochłonęło, aby niem wypełnić mogła swe życie. Cały szereg lat zajmowała dobre i pierwszorzędne miejsce na scenie.

Potem znowu rozeszła się wieść, że całkiem nagle opuściła scenę i usunęła się w zacisze domowe.

*
* *

Daleko od siebie były te światy, gdzie płynęły te dwa życia, które niegdyś tak blisko były, aby się zlać i potoczyć jednym wspólnym korytem.

NA WYŻYNY!

Jasna noc spoczywa ponad wzgórzami...

Ogromna, kryształowa powierzchnia jeziora odbija blask słoneczny, a skaliste wybrzeże aż po sam dom pastora mieni się w srebrzystej, drżącej poświacie.

Coś cudownego mają w sobie te jasne, białe noce. Zdaje się człowiekowi, iż leżą one gdzieś — poza teraźniejszością...

Człowiek normalny bowiem czuje się dobrze tylko w biały dzień i ciemną noc... Ale jasna noc zda się, nie należy do tego świata. Jest ona jakby przepowiednią czegoś większego, niż świtu, który po niej zwykle następuje.

(d. c. n.)

Henryk Majer i Teodor Zajfert — wszyscy z Poznania i Tadeusz Fijałkiewicz z Leszna zostali powołani na te honorowe urzędy.

KALISZ. Dnia 10 czerwca wybrano tu jako starszych zborowych pp. Hugona Müllera, Wiktora Schultza, Aleksandra Ulrycha, Rafała Stiltera, Gustawa Hempla i Aleksandra Schauba. Przewodniczył ks. Superintendent Wende.

W filjale SUPRAŚL, administrowanym z Białegostoku odbyły się wybory w dniu 1 lipca. Wybrani zostali: pp. Aleksander Klein, Gustaw Adolf Schlemmer, Fryderyk Wilhelm Kruger, Fryderyk Karol Kulhawy i Herman Manke, (wszyscy ponownie) oraz po raz pierwszy pp. Paweł Grenda, Oskar Schultz, Hugon Reinhold Russ, Alfred Szweinber i pani Toska Jansen. Wybory prowadził ks. pastor Zirkwitz. Pierwszy raz spotykamy się z wyborem do Kolegjum Kościelnego niewiasty. Wątpimy, czy przed wejściem w życie nowej ustawy kościelnej jest to dopuszczalnem.

W filjale IZABELIN, należącym do parafji Grodzieńskiej wybrano w dniu 3 lipca do Kolegjum Kościelnego: pp. Wilhelma Rungego, Alberta Roscha i Alberta Schwandta z Izabelina, Edwarda Kortta z Gleju-Rosi, Kazimierza Panasika z Wołkowyska i Mikołaja Schucharta z Selwy. Tu przewodniczył pastor grodzieński ks. Plamsch.

Z ŁODZI. Ogólne Zgromadzenie Parafji Ś-go Jana jednogłośnie wybrało ks. Juljusza Dietricha, dotychczasowego II pastora zboru, na wakujący po śmierci ks. Angersteina urząd I pastora. Stało się to przez aklamację. I słusznie, gdyż trzydziestoletnia prawie, sumienna i pełna zaparcia się praca przy zborze dawała mu do tego zupełne prawo.

O obsadzeniu wakującej posady II pastora nie było narazie mowy. Należy przypuszczać, że jest to w związku z zamierzonym jeszcze w roku bieżącym podziałem parafji. Kościół św. Mateusza jest na ukończeniu i ma być wkrótce poświęcony, a wtedy połowa parafji odpadnie od niego. Wówczas będzie trzeba się nad tem zastanowić, czy nadal utrzymać przy zborze św. Jana dwóch pastorów, czy też zbór może nie będzie w stanie na to sobie pozwolić ze względów materjalnych.

FILM O LUTRZE. W Niemczech jest obecnie wyświetlany film o Lutrze, którego autorem jest b. kaznodzeja nadworny, pastor Döhring. Prasa katolicka protestuje przeciwko wyświetlaniu tego filmu gdyż Luter był reformatorem tylko dla części ludności niemieckiej, a dla drugiej części tego społeczeństwa był burzycielem tysiącletniej jedności religijnej narodu, sprawcą rozłamu".

STRACH PRZED LUTREM. Pierwsze przedstawienie wielkiego filmu, mającego za temat życie Marcina Lutra, spotkały się w Niemczech z protestem organizacyj katolickich; konferencja biskupów katolickich skierowała pismo urzędowe w tej sprawie do rządu pruskiego; w Bawarji, kraju klasycznego konkordatu, władze wzbroniły wyświetlanie filmu, domagając się, aby urząd do cenzurowania filmów w Berlinie poddał rewizji decyzję swą, kwalifikującą film jako dozwolony dla młodzieży i wogóle kształcący.

Twórca tego filmu, Hans Kyser, starał się ominąć wszystko, coby mogło zadrasnąć uczucia katolików. Pewien rzeczoznawca wyznania katolickiego wypowiedział się z uznaniem o pracy autora. Jedyna rzecz, którą możnaby jeszcze zrobić z tym filmem, to skrócenie sceny sprzedaży odpustów, ale zgóry wiadomo, że nawet i w tym wypadku zorganizowany planowy opór nie ustanie. Wszak uczestnikom i aranżerom demonstracyj chodzi jedynie o to, aby film Reformacji nie mógł być obwożony po Niemczech.

Z kół ewangelickich w Bawarji zwrócono się do władz z memorjałem, wykazującym, że w ciągu 15 dni film był wyświetlany w Norymberdze w obecności conajmniej 20.000 osób, i że zakaz dalszego wyświetlania dotyka boleśnie ewangelików bawarskich. Sprawa staje się dla protestantyzmu zasadniczą, gdyż coraz bardziej sprowadza się obecnie do pytania, czy 40 miljonów ewangelików niemieckich ma prawo dawać wyraz swym przekonaniom przez skupianie się przy tym filmie, który przedstawia drogie ich sercu momenty wielkich dziejów reformacji, opromienione chwałą i otoczone czcią. Jeśli się okaże, że istotnie doszło już do tego w kraju, w którym się narodziła reformacja, to w obronie filmu reformacyjnego gotowe będą stanąć do boju zastępy nieprzejrzane.

OFIARY.

W rocznicę śmierci ś. p. Józefy z Bevensów Edwardowej Geislerowej, składa pozostały mąż do rozporządzenia **opieki domu starców zł. 20. Na Komitet Pań Opiek przy Zborze Ewangelickim zł.. 20.**

N. N. Na Komitet lub. Djakonatu zł. 10.

Na budowę kościoła w Pruszkowie zł. 10.

Na sprowadzenie zwłok ś. p .ks. Schroetera zł. 5.

N. N.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

22 lipca, **w VII niedzielę po Trójcy Św.:**

o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim **ks. pastor Michelis.**

27 lipca, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 22 lipca o godzinie 10 nabożeństwo z Komunją św. w języku polskim **ks. proboszcz Grycz.**

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od dnia 14 do 21 lipca r. b.

Ochrzczono: 2 dziewczynki.

Ślub zawarli: Jan Marceli Krasuski z Anielą Martą Seyda; Karol Wilhelm Stürmer z Emmą Emilją Neubauer; Emanuel Schmidt z Zofją Bloch; Władysław Wiśniewski z Olgą Figeland.

Zmarli: Schnejder Alfred Henryk, l. 53; Hentschel Marjanna, l. 80; Breiter Robert Rudolf, l. 30; Wolfram Albert Marcin, l. 14; Fenske Emilja Teodora, l. 72; Rentz Berta l. 60.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15.